

## PRZEZ CZIERY KONFESJE

Czytelnik polski zazwyczaj nie zdaje sobie sprawy z faktu tysiącletnich dziejów państwowości Białorusi, nierozłącznie kojarzących się z dawnymi początkami chrześcijaństwa na ziemiach Krywiczów i Drehowiczów. Na wschodzie Słowiańszczyzny ukształtowały się wówczas trzy mocarne ośrodki — Połock, Nowogród Wielki, Kijów — w orbicie których przebiegał proces formowania się znanych nam dzisiaj narodów pobratymczych. Jak wszędzie w ówczesnej Europie (pogłębiając się zacołanie przyszło w te strony później), naturalnie, trwały walki między nimi o władztwo imperialne; w rodzaju analogicznych aneksji Polan za Sudetami i Karpatami, przemiennych wypraw wojennych — jak nie z Gniezna, to z Pragi — dla zawładnięcia całym zachodem słowiańskim. Metropolia naddnieprzańska upadła najwcześniej, głównie pod ciosami eksplodującej potęgi Mongołów. Ziemia Połocka zaś nieprzerwanie rosła w siłę i dobrobyt, skutecznie broniąc swej niezawisłości. Takż i Nowogród Wielki, ta przedziwna republika kupiecka, podporządkowująca sobie wszystko i wszystkich, co było i żyło na północ od Tweru i Pskowa. Moskwa jeszcze miała być założona dopiero przez Jurija Dołgorukiego na tych kijowskich peryferiach terytorialnych.

Historia religijna Białorusi zasada się na wielowiekowym konflikcie między pierwotnym tu prawosławiem, a wchodzącym na jego domeny rzymskim katolicyzmem. Zaczątkami owego zarzewia są lata 1385-86, kiedy to w wyniku porozumień na zamku w Krewie książ Jagiełło objął tron Królestwa Polskiego, zawierając związek małżeński z sukcesorką tego berła, węgierską królowną Jadwigą. Pomijając racje polityczne, o których jest mowa w innym miejscu, nowy monarcha zobowiązał się solennie do przeprowadzenia chrztu pogańskich prowincji Wielkiego

Księstwa Litewskiego, tj. Żmudzi i Auksztoty. Urzeczywistnienie tej akcji okazało się niełatwym przedsięwzięciem, rozciągającym się na dziesięciolecia. Bruździł Zakon Krzyżacki, który żył właśnie z ratowania dusz barbarzyńców, przesuając się w głąb Nadbałtyki. Miał przy tym dalekosiężne ambicje, które tylko zastopowała na czas jakiś wiktoria Jagiełłowa pod Grunwaldem.

Cóż więc oznaczał ów chrzest Litwy, jak to popularnie się określa. Przede wszystkim wyznaniowe rozszczepienie Gospodarstwa, z natarczywie forsowaną tendencją do społeczno-politycznego uprzywilejowania jego świeżokatolickiego fragmentu, dotychczas pozostającego w prymitywie przedchrześcijańskim. Wiara grecka na tych dziewiczych terenach ledwie kiełkowała, niewiele wychylając się poza elitarność w stronę zabobonnego gminu.

Cele panów małopolskich, grających pierwsze skrzypce na dworze wawelskim, nie były sezonowo krótkowzroczne. Zastanawiając się nad nimi, dosyć spojrzeć na kształt granic Królestwa, obgryzane od zachodu i północy, żeby wyrozumieć, że stawką musiało być samo jego istnienie (zaprzyjaźnione, zdawałoby się, Węgry również urwały sobie z niego nielichą połąć galicyjską, wyszarpiętą potem z powrotem przez tęż Jadwigę). Zachodziła zatem pilna konieczność zakotwiczenia na stałe przy sobie Wielkiego Księstwa Litewskiego, nieźle nadającego się na partnera, bo wyraźnie słabszego, przy czym zagrożonego przez tego samego przeciwnika, korzystającego z poparcia przerażonej niedawną dżumą, niczym karą Bożą, rycerskiej Europy. Jak każde, dobrze obmyślane działanie, tak i to charakteryzowało się paroma ważnymi aspektami, bez biednawej jednoznaczności. Prócz pożądanego sojuszu, zasilającego militarnie, uzyskiwało się nie lada argument w rozgrywkach na forum międzypaństwowym, a mianowicie sukces chrystianizacyjny na ogromną w zestawieniu z przechwałkami kawalerów mieczowych skalę!

No, ale koszula zawsze jest bliższa ciału. Czy się tego chce, czy nie, nasadzanie katolicyzmu gwarantowało na przyszłość

przekształcanie się unii personalnej, która mogła przecież wygasnąć wraz ze śmiercią króla jegomości, w formy już trudne do momentalnego przekreślenia. Uświadamiał to znakomicie wiekowy wówczas wielki książę Witold, dwukrotnie usiłujący koronować się na odrębnego suwerena (1428, 1430 r.) i założyć dynastię Kiejstutowiczów, porzuciwszy oczywiście ortodoksję. Papieski Rzym insygniów nie pożałował był, jak i niegdyś Danielowi halickiemu, aliści łeb sprawie ucięła dywersja krakowska, ratując rację stanu. Malborkowi, rzecz oczywista, również zależało na odseparowaniu się Wilna względem Krakowa, aktywnie wyręczając hospodara w meandrach dyplomacji.

Katolicyzm litewsko-żmudzki, będący na razie najbardziej widocznym skutkiem fety krewskiej, tak czy owak czerpał na całego korzyści ze swego wyniesienia wobec prawosławia, co dobitnie zostało potwierdzone z biegiem lat Unią Horodelską (w 1413 roku); uszczęśliwiająca koroniarскими herbami ileś tam rodów starobojarskich, czyli swoistą adopcją. To nie był akt charytatywny. W polityce nikt i nic nie daje komukolwiek za darmo. W zamian należy się lubo zobowiązująca wdzięczność, albo wręcz lojalność, osuwająca się w podległość. Liczono się z odreagowującym krzepnięciem schizmy, nastania w jej elitarnych kręgach poczucia krzywdy, która wreszcie przeistoczyła się w rozruchy. Po zgonie Witowta Wielkiego (Witolda) doszło do wojny domowej w Litwie, zainicjowanej do spółki z przeciwnikami łączenia się z Polską. Sztandarową postacią frondy stał się, w gorącej wodzie kapany książę Świdrygiełło, operujący z prebiałoruskiego Połocka. Pokonanie rebeliantów nie było takie pewne, więc czym prędzej przywrócono im równe prawa. Nie pierwszy i nie ostatni raz, niestety; ta polityka “kija i marchewki” rozkwitła z czasem w najlepsze. Póki co jednak udekorowano wielkksiążęcą mitrą następnego z Kiejstutowiczów, Zygmunta, który wyblagał ją u Jagiełły w marcu 1434 r. na postoju w Krynkach, po udanych łowach w Puszczy Białowieskiej. Ten nowy półsuweren, z charakterem nienajlepszej próby, dokładnie

odpowiadał, zresztą, zamiarom wytrącenia z gry dynastów Kiejstutowych: od chwili jego zamordowania w 1440 roku — w nigdy nie wyjaśnionych do końca okolicznościach — Litwa przestała mieć równoległego monarchę, bogacąc zasadniczo definicję jedyne go tytułu królewskiego.

Strach przed Moskwą miał zdominować dopiero przyszłe stulecia. Bojarstwo czuło się rześko i emocjonowało się zazdrośnie swobodami szlacheckimi w Koronie (tłumaczono na starobiałoruski Statuty Wiślickie). Zwiększała się atrakcyjność Polsczy. Zachód w ogóle promieniował, szczególnie po podbiciu przez Turków osmańskich ostatnich Bizancjum, tej formalnej resztówki Cesarstwa Rzymskiego. Ów zwrot dziejowy na kontynencie zaowocował Renesansem, to prawda, ale zapominamy zarazem o tym, że odtąd prądy rozwojowe zatraciły swą dwukierunkowość, przeobraziły się w zachodnie wyłącznie, od regionów przy południku zerowym poczynającymi się. Ich kinetyka wytracała się gdzieś w stepach za Dnieprem i w nieprzejrzanym lasach smoleńskich.

Świdrygiełłę wkrótce pobito, w jakiś rok po wydaniu przywilejów królewskich znoszących nierówności majątkowe, tudzież publiczne, nałożone na nobiles orthodox. Jak wiemy, z dotrzymaniem dostojnych przyrzeczeń różnie bywało, toteż notujemy kolejne, nie mniej gwałtowne wysiłki na rzecz przywrócenia Wielkiemu Księstwu Litewskiemu jego dawnego, jeszcze Olgierdowego oblicza. Koncypowano wariant awaryjny, na wypadek niepowodzeń: połączenie ziem do linii Berezyny z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Na czele najgłośniejszego spisku znaleźli się kniazio wie Olelkowicz, Holszański, Bielski. Należało już na zimne dmuchać po tej gigantycznej aferze politycznej, ale jakoś nie przejmowano się tym zbyt. Mimo że Kreml tu i ówdzie zabierał się do odbijania strat terytorialnych, ciągle był jednak do stosunkowo łatwego spacyfikowania.

Jako tako ustatkowane w owej dwubiegunowości konfesyjnej piętnastowiecze tutaj dobiegało końca, a wraz z nim i czarno-biała

oczywistość interpretacyjna w sporach religijnych. Zbliżały się komplikacje, o jakich nie śniło się polemistom z obu obozów duchownych. Papiestwem zachwiała mieszczańska Reformacja, prawosławie natomiast nieomal całkowicie zdmuchnął z Białorusi unityzm. Tego i tego spodziewano się wcześniej, za husytyzmu oraz unii florenckiej, chociaż miała ona wówczas cokolwiek inny wymiar.

Do dziś nie rozplątano zagadki żywota Franciszka Skaryny z Połocka, “sławnego grodu”, jak podkreślał on w swych rekomendacjach odautorskich. Postać ta zajaśniała na naszym firmamencie w dobie Odrodzenia. Doktor nauk po studiach w Krakowie i Padwie podweneckiej, zaufany burmistrza Wilna Jakuba Babicza, który między innymiłożył na wydanie jego starobiałoruskiego przekładu Biblii. Całości on nie przetranslował, ale dwadzieścia trzy księgi ukazały się w latach 1517-19, szybko i edytorsko ładnie wydane w Pradze Czeskiej akurat. Następnie przeniósł się Skaryna do stolicy nad Wilią, instalując się wraz z drukarnią w kamienicy dobrodzieja. Interes kręcił się na pełnych obrotach, a do spółki z bratem Iwanem zajmował się Franciszek w dodatku komercją na skalę międzynarodową (wiadomo o ich faktorii w Poznaniu). Wiemy również, że przez pewien okres pełnił obowiązki lekarza nadwornego oraz sekretarza miejscowego biskupa rzymskokatolickiego. W 1530 roku — dzięki niemieckiej pedanterii stwierdzamy to dokumentarnie — udał się ów rzutki Rusicz do Królewca, w gościnę do nowinkarskiego księcia Albrechta. Próbował też geszeftów bezpośrednio w Moskwie, skąd ledwie uszedł z życiem, jako że nie poznano się tam na przewagach wynalazku Gutenberga i pożytkach płynących z przybliżenia nauk Chrystusowych pojęciu prostaczków. Po czym wyemigrował na stałe do rozruszanej umysłowo Bohemii, gdzie przypuszczalnie czuł się bezstresowo; objął posadę królewskiego botanika. Daty zgonu możemy domyślać się podług zachowanych szczątków wiadomości o wizycie w tejże Złotej Pradze syna Symeona, przybyłego w 1552 roku w sprawie spadkowej. Więcej

szczegółów nie potrzeba, by postawić kilka zasadniczych pytań, dotyczących niejasności w życiorysie tej intrygującej osobowości, w której, niczym w soczewce, skupiły się kapitalne problemy wyznaniowe i szersze na interesującym nas ówczesnym areale.

Ponieważ żadna z orientacji konfesyjnych w obecnym życiu duchowym Białorusi nie jest w stanie zlekceważyć zasług narodowych Franciszka Skaryny, nie ustaje dyskusja nad jego przynależnością wyznaniową. Z powodu imienia onego najmniej angażują się w to roztrząsanie sporu katolicy; prawosławni węższą w nim przechrztę i rekonstruują wcześniejsze nazwanie się podobno Georgijem; protestancy egzegeci akcentują jego pogwarki w wielce przyjaznej atmosferze na dworze lennika pruskiego i rzucające się w oczy unikanie przez niego kleru. A pewien badacz angielski udowadnia zachwyty u Skaryny... kabałą. Złoty Wiek wywołuje szmat rozterek u historyków przedmiotu, ale, wnikając w owoczesny klimat społeczny, nie zdziwiłbym się, jeśli wyjaśniłoby się ostatecznie, że każda z konwersujących stron ma niejaką rację: urodził się w prawosławnym domu kupieckim szanowanego w mieście Łuki; udając się do szkół zetknął się z indoktrynacją katolicką; wędrując po Europie — sekretarzował królowi Danii? — przejął się ideami reformatorskimi.

Nie mamy podstaw wątpić, iż gołowąszy kupczyk przebrnął przez nauki na wszechnicy jagiellońskiej prawidłowo, w przepisany terminie uzyskując stopień bakałarza. To uprawnia do wniosku, że uprzednio w miarę przyzwoicie władał łaciną, będącą językiem wykładowym, jak i polszczyzną, bez której nie miałyby czego szukać w środowisku koroniarских żaków. Kultura Polaków musiała zapuścić swe korzenie wśród ruskich bojarów i mieszczaństwa. O chłopstwie długo nie będzie mowy, ono nie liczyło się w państwie (od rzeczownika “pan”, pamiętajmy). Następuje wyjazd do Italii, w sam gąszcz pośredniowiecznej europejskości. Doktoryzuje się w Padwie z medycyny i filozofii (artium). Daleki od ortodoksji, z ciagotami do zyskującej na modzie lingua vulgaris, gdy Kuria Rzymska zaciekle zakazuje

dopuszczania mowy ludu do sacrum (dostało się Skarynie i od Cerkwi, w której Pan Bóg nie rozumiał inaczej, aniżeli po starocerkiewnoślwiańsku). Nie przybył tu on z kompletnej głuszy, jeśli wiedzieć, że Białą Ruś odwiedził czołowy husyta Hieronim; że w kwitnący maj 1422 roku wkroczył do Królestwa Czech korpus ekspedycyjny Zygmunta Korybutowicza, którego entuzjastycznie obwołano królem na Hradczanach, dla kontrowania naporu germańskiego (koronę tę proponowano początkowo Witoldowi, i byłby ją przyjął, gdyby nie oznaczało to popadnięcia w izolację w świecie polityki).

A jeszcze i taki kontekst: drukarstwo cyrylickie, to 1491 rok. I natychmiast dodajmy: Kraków, gdzie się ono zrodziło. Na Litwie, otóż to, zostało podjęte po upływie całego pokolenia, w trzydzieści lat później. Zjawilo się z kierunku praskiego, co bynajmniej nie umniejsza prymatu w tym względzie grodu podwawelskiego. Zaskakuje ów cykl pokoleniowy. Z wyniesieniem się Skaryny z Wilna znowu zalega cisza wokół druków ruskich. Dokładnie w 1553 r. patronuje założeniu oficyny w Brześciu książę Mikołaj Radziwiłł “Czarny”, ale to należy wiązać z antytrynitaryzmem, zwalczaniem papistów.

Szymona Budnego nie ma potrzeby specjalnie prezentować inteligentnemu czytelnikowi. Aliści domniemam, iż mało kto słyszał o tym, że my, Białorusini, zawdzięczamy temu Mazowszaninowi — z bliżej nie ustalonych Bud drobnoszlacheckich — inauguracyjną w naszej historii nacjonalnej oryginalną książkę całkowiecie napisaną w mowie starobiałoruskiej. Mam na myśli “Katechizm”, w 1562 roku wypuszczony spod prasy w Nieświeżu. Po ukończeniu teje krakowskiej Alma Mater, zgłębiał Budny teologię podobno w samej Bazylei. Potem, w protestanckiej szkole w Wilnie, wykładał katechetykę wcale nie po polsku i nie po łacinie; trudnił się też białorusińskim kaznodziejstwem. Stali za nim Kryszkowski i Kaweczyński, niebawem Kiszkanie. Niczym Voltaire po dwu wiekach, korespondował Budny ze śmietanką intelektualną

Europy, śląc polemiczne epistoły i w ogóle czyniąc mnóstwo zamieszania, między innymi doskwierając ideologom prawosławia niezbyt zrozumiałym dla nich zarzutem izolacjonizmu, braku żywego podejścia do wykładni wiary, odgradzania się murem od osiągnięć nauki, prądów umysłowych, usychania w skamielinę. Białoruszczyznę traktował jako fundament, bez którego nie da się zbudować przyszłości kulturalnej dla tego kraju. Nawet Skaryna nie okazał się tak kategoryczny w tym względzie, proroczy. Zdumiewam się jasnowidztwem Szymona Budnego, albowiem Białoruś rzeczywiście tylko traciła, nie zabiegając o swą tożsamość i przechodząc na służbę u sąsiadów. To, co dzisiaj jest banalne, wtedy było odkryciem, zapewne zbyt wyprzedzającym możliwości absorpcji społecznej.

Jak przemodelowała się naówczas sytuacja wyznaniowa w Wielkim Księstwie Litewskim? Zaczniemy od suchej informacji, że na dwudziestu jeden świeckich senatorów Gospodarstwa aż szesnastu deklarowało się różnych odmian protestantami, trzech trwało przy prawosławiu i czterech przy katolicyzmie. Koniecznym wydaje się następujący komentarz do tych danych modelowych: heretycy rekrutowali się głównie **nie** ze środowisk przykościelnych bynajmniej, częściej z otoczki jedynowierców kniazia Ostrogińskiego.

Dopóki istniała Litwa jako względnie niepodległa, złączona z Polską prawnie nie więcej jak osobą władcy, postępy zachodniego chrześcijaństwa w niej miały nader umiarkowany przebieg. Zapuściwszy się pod Orszę w 1514 roku czterokrotnie liczniejsza armia współwyznawców moskiewskich doznała straszliwej porażki od rycerstwa krocącego do boju pod tym samym krzyżem, lecz z Pogonią na chorągwiach. Zakrzepłą poniekąd harmonię dwuwyznaniową w epoce zygmunto-wskiej naruszyła od wewnątrz dynamiczna swą młodością Reformacja, jak to widać już gołym okiem. Zjawił się poniekąd trzeci do litewskiego stołu... rozpychając się łokciami... Bójka wisiała w powietrzu. Oglądano się na Koronę, gdzie stosunek sił nie był tak skomplikowany i

wynosił jeden do jednego. Jeśli Kontrreformacja w Polsce przywróciła status quo, to u jej partnera wywołała skutki wręcz katastrofalne! Wyczyszczając Białoruś z heretyków, w swej masie odprawosławnych, totalnie popchnęła ich w katolicyzm, dający barwy ochronne, jednocześnie sprzyjając animacji Unii Brzeskiej. Kuria Rzymska mierzyła znacznie dalej, bo w Moskwę, ale skończyło się na daniu ognia na niedużą odległość. Tak to na przełomie szesnastego i siedemnastego stulecia zawirował tłumek konfesji, do którego przystał na czwartego nowoobjawiony unita.

Ów wrzący kocioł ostudzała upowszechniająca się nań kulturalność lechicka, cementująca odruchowo stany generalne. Lew Sapieha, od ośmiu lat już Leon podług nomenklatury kościelnej, jako osoba głęboko myśląca i wywyższona na naczelne stanowisko Kanclerza WXL, przewidując obstawiał na umieszczeniu w ciśnionym w 1588 roku Statucie Gospodarstwa osobnego artykułu, nakazującego posługiwanie się pisarzom ziemskim “literami i słowy ruskimi”. Ale kogo to wzruszało po rządach batoriańskich i świetnych warunkach pokoju, wynegocjowanego na zrezygnowanym i goniącym w piętę Iwanie Groźnym?! Zakładano szkoły jezuickie tutaj i gdzie indziej, aż w estońskich Inflantach Polskich (Dorpat). Państwowa ochrona języka narodowego na tym formalizmie się urywała, prawdziwy szacunek do niego zostawiając wolnej woli rodzin i społeczności. Toteż gwoli asekuracyjnego raczej bycia w porządku wobec tutejszego prawa, dokumenty wystawiane w kancelariach ornamentowano na wszelki wypadek formułami statutowymi, coraz nieudolniej w związku z zanikaniem znajomości ruszczyzny. Z takowym papierem, w którym treść istotną podawano w mowie ogólnie rozumianej na całym obszarze Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powołanej do życia przed półwieczem, śmiało wybierano się na Podlasie i do Małopolski, na Pomorze i na Ruś ukraińską.

Oto wiele mówiący drobiazg: w praktyce własnoręcznych podpisów — poświadczających, kwitujących, potwierdzających — cyrylica definitywnie wychodziła z użycia za schyłkowych rządów

sapieżyńskich. Księstwo utrzymywało się jako tako na swoim nie inaczej jako człon Rzeczypospolitej, którą niepowstrzymanie wypełniała całkowicie Polska, wybitnie wpływając w konsekwencji na zrodzenie się zaczątkowej europeizacji Rosji przedpiotrowej (konwersowanie w polszczyźnie było przejawem wykwintu na komnatach kremlowskich). Polonizmy i obce wyrazy popłynęły szerokim strumieniem do akwenu starobiałoruszczyzny, przenikając do słownictwa potocznego. Potęgowały to zjawisko niebłahe czynniki dodatkowe, niespodziewana koniunktura gospodarcza, kiedy to po znanej rzezi Nowogrodu Wielkiego za sprzeciwianie się Groźnemu dalekosiężny handel hanzeatycki przeorientował się na szlaki białoruskie, oraz trend kolonizacyjny z ludnej Korony na Zabuże i wypustoszone przez Moskwicina okola nad Dźwiną, w Mścislawskim, na Smoleńszczyźnie po części, także we wschodnim pasie Inflant właściwych.

W tym miejscu warto katagorycznie sprostować niedobry mit, obciążający wzajemne stosunki polsko-białoruskie. Jest czymś niezaprzeczalnym to właśnie, że wprost huraganowa katolicyzacja warstw wyższych wyznania prawosławnego dokonała się nie w piętnastym i nawet nie w szesnastym wiekach, lecz w apogeum Kontrreformacji, która bez porównania ostrzej następowała na Litwę w imię nie wyłącznie racji nawy państwowej, lecz również tłamszenia schizmy. Na ile urastało to do zagadnienia o wielorakich skutkach, niechaj świadczy niesławnej pamięci Pokój Grzymułtowskiego, mocą którego interesy religijne obywateli nie odstępujących od wiary greckiej przekazano legalnie w sferę zainteresowań władz carskich. Padł błąd strach na majątnych uparciuchów, nie wyzbytych wyobraźni ryzyka bycia oskarżonym o zdradzieckie działania na szkodę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Przy czym autorzy z sąsiedztwa, jak i nasi jakoś dosyć zgodnie akcentują to czarne tło, nie wydobywając prawie wcale tego, że panowie litewscy grubo wcześniej porzucili Cerkiew na wznoszącej się fali, zdetonowanej przez Lutra. Przyjąwszy tą drogą pryncypia wyracjonowanego chrześcijaństwa zachodniego, najogólniej

określając, na dobre odłączyli się od mistyki wschodniego. Przejście zaś na łono Kościoła rzymsko-katolickiego nie jawiło się już czymś szokującym ani ich, ani ich otoczenie familijno-towarzystwie, bowiem był to w końcu jeno spór w “rodzinnej Europie”, konfliktowanie z papieżem — Ojcem Świętym (na temat którego Ruś od dawna wypowiadała odrębne, tj. nieprzychylne zdanie). Inna rzecz, że musieli oni pierwiej niebagatelnie nasiąknąć polonizmem, który owemu nowinkarstwu w tym regionie kontynentu wyznaczał czy — dokładniej — delimitował zasięg przestrzenny (Ruś Moskiewska nie doznała go).

Oddziaływanie Cerkwi prawosławnej w Litwie ulegało redukcji, momentami w tempie żywiołowym, w krzepnięcie unityzmu. Przeklinany przez wielu rok 1596, który dał formalny początek tej sprawie, sfinalizował procesy drażące kler od schyłku Średniowiecza, a co najmniej od epizodu florenckiego. Wbrew obiegu opinii, Wawel z Watykanem bynajmniej nie wysuwali propozycji nie do odrzucenia, marudzili nawet z przykłaśnięciem denerwującemu przedsięwzięciu władków. Rozszalała się jednakowoż obustronna batalia propagandowa, wspaniale ożywiająca życie teologiczne w Litwie i na oderwanej od niej po 1569 roku Rusi z Podlasiem. Literackie, ale i umysłowe rezultaty jej są nie do pogardzenia, mimo że ta konfrontacja idei zakończyła się przekonywającą i szarą kapitulacją dyzunitów (exemplum: Melecjusz Smotrycki o wszechstronnej umysłowości). Parochowie zyskiwali posłuch u tłuszczy dzięki swej przystępności i kulturowej identyfikacji z nią. Słowo białoruskie, nie bez ponagrania co prawda z wyżyn episkopatu, przemówiło wreszcie z ambon. Nie obawiano się ubiegłowiecznego stereotypu, że co wydrukowane jest z pominięciem starocerkiewszczyzny natychmiast pachnie herezją i luterstwem.

Idąc dalej — nie doceniamy tego, co pozostawił po sobie wiek XVII. Poplątanie z pomieszaniem w duchowości Białorusi sięgnęło wprawdzie granic chaosu, aliści wielkopański w wymiarze społecznym protestantyzm tutaj bezwarunkowo poddał się

katolicyzmowi za królowania Wazów, uosabiających się z nim. Prawosławny zaś los sunie ku dołowi nie tak znowu prosto, lecz zygzakami. Klęskę heretyków przypieczętowały decyzje polityczne, pobierane na piętrach majestatu Jego Królewskiej Mości. W przypadku schizmy, jak widać, powodowano się o wiele mniej jednoznacznymi intencjami; sam termin ów przeto fasowano oględniej z arsenału raczej zmagañ filozoficznych, wzbraniając się na tym kierunku dość zasadniczo przed łatwizną presji urzędowych. Tę inność dobieranych środków podyktowała — kto wie, czy nie głównie? — marginesowość obiektu cerkiewnego w tym stanowym państwie, obsługującego już za Reformacji niewiele więcej ponad plebs i chłopstwo pańszczyźniane. Pochłaniająca to unia konfesyjna wraz ze wszystkim dobrodziejstwem inwentarza niczego na dobrą sprawę nie przemieniła w jakimkolwiek sensie. Głowę daję, że w tysięcznych parafiach ciemni wierni nieprędko przyuważyli jakoweś różnice w celebrze, a jeśli nawet, to łacniej w tonie kazań, w morałach ich końcówek. Okolice z komponentem rzymskokatolickim niewzruszenie pograżały się w kompleksujących pyskówkach typu “czyja wiara jest prawdziwsza”. Pospólstwa nie uwznioślano z ritus rusticus do ritus dominus, bo i po co? Na Żmudzi — per analogiam — rozstrzygano ów problem, wznosząc po dworach kościółki prywatne, zakazując wstępu doń śmierdzielom w kozuchach.

Badania archiwalne niezmiennie wskazują na progresujące nasycenie osobowości kleru unickiego kulturą i świadomością polską, aż do przedśmiertnych życzeń pochówku na cmentarzyku przykościelnym. Degeneracja Księstwa w prowincję mocarstwa oraz towarzyszące temu karlenie litewskiej ruskości, to ważne parametry, które wymiennie dopasowywały się do szerzącego się w nim poczucia drugorzędności, w duchu zasad zależności zwrotnych. Summa summarum za króla Stasia, na przedprożu “wieku pary i elektryczności”, w którym rodziły się narodowości według obecnego wyobrażenia, literatura nowożytnych

Białorusinów przyszła na świat z metryką czysto katolicką. O pisarzach, których chrzcili paroch, a tym więcej o proveniencji ortodoksyjnej ani słychu w annałach Litwy z kurcząca się suwerennością. Darujmy sobie mózół grzebania się w świadectwach na tę okoliczność, dosyć zajrzeć do puścizny epistolarnej dekabrystów — światłych oficerów rosyjskich, odbywających służbę w zaborczych garnizonach: dla nich zachodnie kresy Rosji urywały się po przejechaniu dyliżansem Smoleńska. W Witebsku przekomarzali się oni zalotnie z “płowowłosymi unitkami” w tłumie ulicznym; zapuszczali się do tamecznych posiadłości obywatelstwa ziemskiego, na flirty z imponującymi im ogładą towarzyską panienkami, tańcząc z nimi obligatoryjnego poloneza. Swobodnie władając zbawienną wówczas przy internacjonalnych kontaktach francuszczyzną, chętnie też pobierali “lekcye yęzyka polskyego”, szpanując potem nim przed kolegami pozbawionymi tak eleganckiej okazji.

Nikomuni ani w głowie postać nawiazywanie do ubiegłowiecznej rzekomej przemowy sejmowej smoleńskiego kasztelana Iwana Mielezki, przepisywanej i przekazywanej sobie ongiś z rąk do rąk (sam jej bohater zmarł w 1622 r.). To nie mógł być jego autentyk, owa wyśmienita proza niewykrytego anonima. Otóż: przeróżne nieszczęśliwe przypadki nawiedziły Gospodarstwo wraz z utratą przez nie samodzielności. Utyskuje pono Mielezko, iż Polacy zawlekli tu amoralność, rozwiązłość obyczajową, wręcz kurestwo; kult złotego cielca, zakłamanie; odwieczna mowa przodków ginie w poniżeniu. Rzewnie wspomina on Zygmunta Starego, który “Niemców, niczym psów, nie znośił, i Lachów za ich dwulicowość takż nie cierpiał, zaś Litwę i Ruś ukochał ponad wszystko”. Krażyło jednocześnie w odpisach przesłanie do Obuchowicza, co poddał Smoleńsk Moskwinowi. Cacuszko literackie, wysadzone tropami barokowymi. Treść zbliżona, charakter stylu takż, więc krył się za tym pisarz nie byle jaki. Kto zaczął? W przedstawionych wydarzeniach rozeznawał się w najdrobniejszych detalach, wykazując perfidne zaprzękanie się wspomnianego wojewody

agresorowi, potrząsającemu kabzą. Deliberował: "... siedem lat dobywaliśmy w kozuchach Smoleńsk, a ci mądrale we futrach sobolich w czternaście niedziel przefrymarczyli". Nie pytaj teraz o żadną prawdę, boć bałamuctwo wszędy panoszy się, do rządów dorwali się ludzie pozbawieni poczucia ojczyzny, lekceważący stateczność, dobierający się do białogłów naiwnie gościnnych gospodarzy, "wybałuszając się na nóżkę pani domu, niczym sokół na zdobycz, i jeno miarkując, gdzieby uszczyptać słodkiego mięska bojaryni".

Gęsto w tym żalów zaśniedziałego konserwatysty i zwyczajnego niezrozumienia logiki dziejów, lecz w swej warstwie satyrycznej jako żywo przypominających opisy u Krasickiego zabaw frankomanów, fajerwerki, od których zajęty się płomieniem gumna...

Polonizacja wykastrowała świadomość bojarsko-szlachecką z wielkiej rodzinnej tradycji cyrylicko-ruskiej. W nieco łagodniejszej formie dotknęło to i szeregowie duchowieństwo grekokatolickie (z oczywistych względów). Trafiający się w parafiach kronikarze sławili męczeńską śmierć przewielebnego Kuncewicza, nie mając zielonego pojęcia o rzeczywistym przebiegu feralnego incydentu w Witebsku. Nadal lotny na umyśle, acz grzybiejący Lew Sapieha błagał wręcz owego narwanego biskupa, by się zmytygował. Rozsądniej zrejterował przed zbiegowiskiem dyzunitów wileńskich metropolita Pocięj: zamiast niepotrzebnie paść trupem, postradał raptem dwa głupie palce, cięty szablą przez łeb. Całkiem inna historia, bez krzty trywialności, ze złotoustym arcywładką Smotryckim, z którym nie radził sobie sam Piotr Skarga, wymowny entuzjasta Unii Brzeskiej. Jeden drugiemu dorównywali oni wykształceniem na uniwersytetach zagranicznych, temperamentem twórczym, płodnością pisarską. Kraków akurat przeżył swe moce, by osadzić na tronie kremlowskim królewicza Władysława, więc mądry antagonistą jezuitów przezornie umknął chyłkiem do miejsc świętych na Bliskim Wschodzie, gdzie, dysputując z patriarchami zawile kwestie, nieoczekiwanie dla

samemu sobie złożył broń. Przejście na stronę unii cerkiewnej argumentował także poprawieniem szans na równouprawnienie żywiołu rusińskiego. Nie wyglądało to na wybieg taktyczny, skoro papież Urban VIII dał publiczny wyraz swym sympatiom dla nowych poczynań Smotryckiego. Niby trzymało się to kupy, aliści Rzym nigdy nie przejmował się zbyt popieraniem swych bizantyjskich poddanych duchownych, żeby nie rzecz: traktował ich po prostu z ubliżającą obojętnością. Ta podręcznikowa dzisiaj wiedza nie była przyjmowana wtedy do akceptującej wiadomości, szokując ideowych animatorów jednoczenia się braci w Chrystusie. Genialnie przewidział to Atanazy Filipowicz, “nauczyciel ruski” na dworze kanclerskim. Być to bardzo może, że dokładnie wiedział on, gdzie stoją konfitury, przetarłszy się w świecie wielkiej polityki, przygotowując mianowicie do misji dywersyjnej rzekomego carewicza Dymitra, osławionego Samozwańca. Rzeczona unia znalazłaby perspektywy, naturalnie, jako religia dominująca w niepodległym państwie Litwinów, w przeciwnym razie natomiast jest skazana na wegetację. Gwałtowny do granic choleryczności, redagował on mnóstwo suplik. Z przyzwolenia marszałka Opalińskiego zabrał Filipowicz głos na walnym sejmie, niczym na puszczy wołając: “Jeśli nie wykorzeniecie owej unii przeklętej, a wschodnią Cerkiew prawdziwą uspokoiacie, to szczęśliwych lat żywota zaznacie!” Władysławowi IV zagroził gniewem Bożym. Kilkakroć przebywał na więziennym wikcie i opierunku, jak też w celach mniszych. Pożyłby jeszcze, gdyby nie powstanie Chmielniczego. W szale szpiegomanii żołądca Massalskiego pochwycili go, biorąc na piekielne męki, by wyznał, że dostarczał kozakom “jakieś listy i proch”. Rozstrzelany w październiku 1648 roku pod Herszanowiczami w tymże Brzeskiem. Jak widać, dawny to i poręczny sposób na pozbycie się z życia gromadzkiego niewygodnych osobników, irytujących swą przenikliwością. Brakło, niestety, rozważa Jagiellonów.

Uważny czytelnik trafnie zareplikuje mi, iż po zawarciu Unii Lubelskiej Wielkie Księstwo nie wyzbyło się atrybutów suveren-

ności, liczącego się partnerstwa, zachowując własną skarbowość, wojsko, prawa, które m.in. stanowiły o bezwarunkowej tolerancji wyznaniowej. Tak to było, ale na jak długo!? Są tacy badacze i publicyści, którzy koniecznie chcą postrzegać Starobiałorusinów jako chronicznie zarażonych moskalofilstwem. Złudzeniem to jest, wynikającym z niedouczenia, powierzchownego ślizgania się po garbacznach historii. Wojacy carów nie dla rozrywki wyrzynali każdorazowo i ogołacali Białą Ruś, zwłaszcza jej naddnieprzańskie dzielnice, gdzie bywało, że w rozległym powiecie witebskim ocalało półtorej setki muzyków i posesjonatów. Cenniejszy lud rzemieślniczy pędzono w niewolę, powodując a rebours gromadne ucieczki z powrotem w ojczyste strony. Nigdy nie udało się strażom Carstwa Moskiewskiego zatamować także pospolitego zbiegostwa do Rzeczypospolitej za chlebem, dla dostatniejszego bytowania. Imperatorowa Elżbieta żądała w 1754 roku uchwalenia przez sejm warszawski przymusowego wydania około miliona osób. Kierownik polityki zagranicznej hrabia Panin — o kilka dekad do przodu — pretensjował wobec Stanisława Augusta w przedmiocie trzystu tysięcy uciekinierów chłopskich, o szacunkowej wartości w rublach na sumę 915.000.

Mit o skłonności ziem ruskich do zlania się z Cesarstwem Rosyjskim zaaranżowała dopiero Katarzyna II, polecając swym służbom dyplomatycznym posłużenie się ustaleniami niewydarzonego Pokoju Grzymułtowskiego, czyli wzięciem pod opiekę obywatelstwa uciskanego za swe niezłomne prawosławie. Dla zgrabności zabiegu zainspirowano odnośną petycję tubylców do Sankt-Petersburga, na ośrodek tej pożądanej dysydencji upatrzywszy Słuck, domenę radziwiłowską, w której pieczołowicie dochowano wierności Statutowi Litewskiemu, zgodzie międzykonfesyjnej, przez co unityzm koegzystował tutaj jedynie z najbliższymi nieprzyjaciółmi cerkiewnymi (katolicy byli tam ledwie w ilościach śladowych).

Dekadencja zbliżała się nieuchronnie. Katalizując ją wykwyty paranoiczne uzewnętrznily się za wczesnych Sasów. Gdzieś wokół

roku 1717 rozgłaszano w Polsce “Projekt Polaków przeciw Rusi”, postulujący nasilenie zmagania z innowierstwem, każąc dopatrywać się zbawienia w kompletnej latynizacji. Podkreślano, że każdy szlachciura, zarówno z racji pełnionych czynności na określonej posiadzie, jak i z pobudek zupełnie prywatnych winien maksymalnie dołożyć starań, aby wylikwidować w Rzeczypospolitej wszelakie odmienności niekatolickie. Zalecano jednocześnie ostrożność, unikanie brutalizmu wprost, operowanie środkami moralnymi najbardziej, takimi właśnie jak kompromitowanie i ośmieszanie “wiary ruskiej i języka” poprzez groteskę, satyrę, by konstruować, stopniowo, w odczuciach społecznych stereotyp ruszczyzny jako nieodłącznego rysu ciemnoty ludzkiej i odrażającego zacofania. Gdyby jednakowoż nie dawało to oczekiwanych rezultatów, ten rehot ironiczny i pukanie się w czoło, należało tedy przystępować w danej mieścinie do widowiskowego palenia ksiąg “z bukwami”, a wolnych mieszczan, nie kwapiących się do neofityzmu, zamieniać w chłopów pańszczyźnianych.

Zarówno inicjowanie unii, jak i jej późniejsze gruchotanie, odbywało się odgórnie. Metropolita Pocięja sprzed ćwierćtysiąclecia zastąpił w tym odwrotnym dziele również metropolita, nazwiskiem Siemaszko. Po dwustu czterdziestu trzech latach, w 1839 roku. I co ciekawe, w podobnej atmosferze niewielkiego zainteresowania tą akcją góry państwowej; w arystokratycznych eszelonach władzy centralnej przy równoczesnej nadgorliwości ogniw dołowych. Siemaszko, jak i niegdyś Pocięja, do znudzenia wyrzeka w swych pismach na brak zrozumienia dla swego “wiekopomnego czynu”, koniecznej pomocy, wsparcia materialnego etc. Było mu chwilami trudniej, aniżeli jego antenatom złotowiecznym: spotykały go bolesne afronty w ministerialnych gabinetach petersburskich, brzydzących się służalczą uniżonością petenta wyniosłych hrabiów i książąt wielkorosyjskich. Niedobitki unickie w Litwie dotrwały do Powstania Styczniowego, zaś niektóre specyficzności obrzędowe

praktykowano przez inercję do ostatnich dni dziewiętnastowiecza. Ponieważ do likwidacji tego wyznania użyto aparatu policyjnego i administracyjnego, represje wywołały sprzeciw ludności, zapiekłe pamiętanie o gwałtach dokonywanych na sumieniu jednostki. Liberalizowanie się wkrótce caratu, po 1905 roku, zostało przez wielu wykorzystane do zgłoszenia akcesu do rzymskiego katolicyzmu (np. na Podlasiu odżegnywano się od prawosławia całymi parafiami, około 1908 roku). Paradoks tej sytuacji historycznej polega na tym, że tępy rusyfikatorski zaborca, zamiast coś zyskać dla swych intencji, notował ku swemu zaskoczeniu same ubytki: polonizacja areálu etnicznie białoruskiego święciła niesłychane triumfy, w zestawieniu z którymi cytowany “Projekt Polaków...” wydawał się dziecinną igraszka. Nikt tak nie spolonizował Białorusinów, jak carat akurat!

Cztery konfesje, po kolei lub równoległe, przeorały mentalność Białorusina, by, zatoczywszy olbrzymie koło, wszystko to wróciło dziś do stanu wyjściowego jak gdyby. Czyż nie za dużo zawichrowań, jak na ten sam naród pozbawiony broniącej go państwowości? I czy nie dziw, że uchował się on jeszcze ze swą tożsamością, co prawda obcykaną niewąsko, ale jednak?

One — znowu wracają! Baptyzuje się Polesie i Grodzieńszczyzna. Między Homlem i Mińskiem wychynał archipelag parafii unickich. Katolicyzm przywraca swe zasoby poprzednie. Prawosławie na powrót znalazło się w defensywie.

Jak nigdy nic nie powtarza się identycznie, tak i ta nowa czwórkonfesyjność Białorusi charakteryzuje się kapitalnym wyróżnikiem na tle minionych perypetii kolonialnych: patriotycznością bogoojczyźnianą i pokojem religijnym. A to dlatego głównie, że jest już nareszcie własne państwo, przez nikogo nie kwestionowana ojczyzna: Republika Białoruś.